

Kiedy podpisano wyrok na Puszcze Białowieską

20 sierpnia 2019

W sieci, na każdym kroku, ludzie mają możliwość zapoznać się z różnymi teoriami. Najczęściej przedstawiają rzecz tak jak ma to odbierać zwykły, przeciętny płatnik podatku. I najczęściej nie ma to wielkiego związku z faktami.

Od dawna ratuje [Puszcze Białowieską też Artur Hampel](#) – przedstawiany jako leśnik (przepraszam – które leśnictwo, czy nadleśnictwo, jaka szkoła i kiedy?) w kwestii sprawstwa tego, co obserwujemy na obszarze trzech nadleśnictw: Białowieża, Browsk, Hajnówka. Bez końca wskazuje na ekologistów.

O tym jakie są metody manipulacji, jakie są jej cele każdy może [przeczytać w wolnej chwili](#). O tworzeniu sztucznych autorytetów oraz sprzedawcach myśli także. Materiałów w tej materii jest naprawdę dużo.

Przypominam dziś artykuł z jesieni 2015 roku, w którym zamieszczone są skany pierwszych dokumentów przesadzających o zniszczeniu ogromnego majątku Polaków w Puszczy Białowieskiej. Artykuł został opublikowany w okresie ostatnich dni rządów PO-PSL. Nie zmieniam nic w jego treści.

W przedstawionych dokumentach nie widać podpisów żadnego z okropnych ekologistów. Są za to podpisy „patriotów”, „szczerých katolików”, ludzi „wielkiego serca”, wielokrotnie odznaczanych – słowem współczesnej polskiej „elity”.

Na terenie Puszczy Białowieskiej znajdują się trzy Nadleśnictwa: Białowieża, Browsk, Hajnówka – zajmujące się między innymi też gospodarką leśną oraz Białowieżski Park Narodowy. Artykuł dotyczy obszaru zajmowanego przez te trzy Nadleśnictwa, i wyjątkowego ich traktowania – wyjątkowego w stosunku do pozostałych 410 innych nadleśnictw w Polsce,

funkcjonujących łącznie w ramach prawa Ustawy o lasach. A więc mamy do czynienia z wyłączeniem 3 nadleśnictw z jurysdykcji Ustawy o lasach, poza zgodą Sejmu i społeczeństwa. Mamy do czynienia z ewidentnym łamaniem prawa?

Zapraszam do artykułu z 2015 roku.

Kiedy podpisano wyrok na Puszcze Białowieską – czy samorządy będą współpracować z Lasami

Niedawno wpadł mi w oko tytuł na jednej z pierwszych stron „Lasu Polskiego” „DGLP – Ramię w ramię z samorządami” („Las Polski” nr 9/2015, str. 7). Bardzo ciekawy pomysł. Lecz mój sceptycyzm zaraz zapytał: czy to nie świadczy o tym, że wcześniej Lasy działały wbrew interesom samorządów? Pomysł DGLP ustawienia na piedestale współpracy z samorządami wydaje mi się kapkę zerżnięty z Macieja Nowickiego. Jeśli nie wszyscy pamiętają, to przypomnę, że był taki minister środowiska (2007–2010), który kupił artykuł u redaktora Adama Wajraka w „Gazecie Wyborczej”. W opłaconym artykule-wywiadzie przyjął bez zmrżenia powieką słowa redaktora, szkalujące społeczność leśników w sprawie niszczenia Puszczy Białowieskiej, będąc samemu w „mundurze leśnika”. Porównanie działań „oświeconego” Ministra Środowiska do cara Mikołaja II, jako jedynych dbających o interes Puszczy to rzadko spotykane kuriozum. Ten minister, z tytułem profesora, nie potrafił zrozumieć, że reprezentuje całą służbę leśną i organizację PGL LP, która w scentralizowanym kaftanie robi to, co on właśnie wymyśli. Faktycznie to najczęściej wymyślał Adam Wajrak, a minister ochoczo za to płacił. Nawet pewnie nie rozumiał, że to nie on zainicjował, lecz uległ sztuczkom jednego z działów Agora SA.

Jest marchewka, kij ukryty

Wymyślił on sposób na Puszczę. Na Białowieską. Obiecał samorządom 100 mln zł, potem 200 mln zł, a w porywach nawet 300 mln zł. Za zgodę na poszerzenie obszaru parku narodowego. To miała być przysłówkowa marchewka. Straszaka w tym czasie jakoś nikt nie widział.

Jak wiemy samorządy nie wyraziły zgody na marchewkę.

Podjęto próbę zmiany prawa, by pozbawić samorządy możliwości decydowania o ochronie środowiska na własnym terenie, by przekazać te prerogatywy na ręce urzędników szczebla centralnego, do których środowiska ekologiczne mają łatwiejszy dostęp i których byt nie jest związany z obszarem ich decyzyjności. Dobitym przykładem, choćby wskazany na wstępie artykuł Gazety Wyborczej, Adama Wajraka. Jak pamiętamy, cały wysiłek w kierunku ograniczenia lichej wciąż samorządności w Polsce kierowany przez środowisko GW ugrzązł, a w końcu padł w Sejmie. Rozpoczęto więc zbiórkę podpisów pod petycją, by w całej Polsce ograniczyć samorządność. I choć wielu skusił lep „ochrony Puszczy”, to zbrakło sił w Sejmie i projekt padł.

Naturalnym więc było, że trwający od dziesiątek lat proces likwidacji Puszczy Białowieskiej musiał znaleźć inną drogę.

Swoją drogą to bardzo ciekawe doświadczenie – ludzie ochoczo zbierali podpisy pod niszczeniem demokracji i samorządności, skrywanej pod płaszczykiem walki o „ochronę Puszczy”. Lecz w dalszym ciągu nikt nie widział w tym jeszcze straszaka?!

Nie jest to jedyna zbiórka podpisów, w której z wyrachowaniem wykorzystywani są ludzie, często i leśnicy, by w gruncie rzeczy podpisywać się pod szkodliwymi petycjami. Warto się zastanowić, do czego zmierza ta ostatnia, „w sprawie lasów i polskiej ziemi”. Czy rzeczywiście idzie o ochronę lasów (Lasów)? A może o to, by je ochronić dla jakiegoś konkretnego celu?

Warto przypomnieć, tym co pamiętają tylko na dwa dni do tyłu, że stowarzyszenia ekologiczne i bojowcy „ekologistyczni” wspierani tytułami naukowymi przez 25 lat nie umieli przekonać miejscowych i złożonych z nich przedstawicieli samorządów do swych racji. Może mówią innym językiem? A może przedstawiane miejscowym społecznościom prawidła nie wydają się prostym chłopom wiele warte?

Gdzie się skrył straszak. Gdzie był kij schowany, skoro marchewkę ślepy by dostrzegł? Czy nikt nie widział straszaka?

Pamięć jest mocna, ale krótka. Sięga na dwa dni do tyłu – mawiano u Sowy o własnych rodakach. Czy bardzo się myłono?

Współdziałanie, w cudzysłowie

W 1997 r. miało miejsce kilka spotkań, konferencji, zjazdów i „zajazdów”. Kogóż wówczas nie było, któż w nich nie uczestniczył. Prof. Ludwik Tomiałojć wspomina: „przy okazji Kongresu Leśników Polskich oraz podczas wspólnych konferencji z leśnikami, zorganizowanych przy współudziale Komitetu Ochrony Przyrody PAN. Były to spotkania w Zielonce pod Poznaniem, w Sękocinie pod Warszawą i w Białowieży. Efektem konferencji sękocińskiej było nawet wspólne z Komitetem Nauk Leśnych PAN* podpisanie uchwały (1998) mówiącej ni mniej ni więcej, że docelowo cała Puszcza Białowieska zasługuje na to, by stać się parkiem narodowym...” („Dzikie Życie”, nr 9/2011).

W tym czasie ministrami środowiska byli m.in. Stanisław Żelichowski z PSL (1993-1997) oraz Jan Szyszko z AWS (1997-1999)- dziś z PiS. Natomiast dyrektorami generalnymi LP Janusz Dawidziuk i Konrad Tomaszewski.

W roku, kiedy podpisano uchwałę, o której wspomina prof. Tomiałojć podjęte zostały także praktyczne działania: dyrektor generalny LP dr Konrad Tomaszewski wydał zarządzenie nr 48/1998 zakazujące pozyskania na terenie Puszczy Białowieskiej drzew i drzewostanów powyżej 100 lat.

Każdy leśnik ma świadomość, że wiek rębności większości gatunków drzew wynosi powyżej 100 lat. Decyzja ta idąca w kierunku praktycznego ideologizowania dębu nie wiele miała związku z nauką i praktyką, nie tylko w zakresie leśnictwa. Tym samym zarządzenie doktora nauk leśnych i Dyrektora Generalnego zamykało istnienie leśnictwa na terenie trzech nadleśnictw Puszczańskich do perspektywy wieku stu lat występujących tam drzewostanów. Po tym terminie gospodarka leśna na tym obszarze straciła by rację bytu. Z pewnością wpływ na tą decyzję miały konferencje i spotkania oraz decyzje prof. Jan Szyszko.

Czy te działania były konsultowane ze społeczeństwem. Czy były konsultowane z samorządami?

Organ centralny nie zwykł czegokolwiek konsultować, gdy mu się wydaje, że najlepiej jest tak, jak mu się wydaje. Samorządy mają więc doświadczenie ze współpracą z Dyrekcją Generalną Lasów Państwowych i Ministerstwem Środowiska.

Czy pamiętają?

Czy pamiętają Ministra Czesława Śleziaka z SLD, który prawem „polskiej demokracji” zmienił opracowane Plany Urządzania Lasu nadleśnictw puszczańskich wklejając weń w 2003 roku własne *koncepta*, które zmieniły diametralnie stan i sposób działania zaplanowane w operatach?

Kilka lat temu ponowiono „współpracę” z samorządami.

Szczebel centralny, szczebel

lokalny

Tajemnicą poliszynela jest, że plany urządzania lasu obejmujące trzy puszczańskie nadleśnictwa, zredukowały prace gospodarcze i etaty cięć do 10–15% możliwości produkcyjnych środowiska leśnego. Redukcja pozyskania na żyznych obszarach puszczańskiego lasu doprowadziła do tego, że miejscowa ludność została pozbawiona możliwości zaopatrzenia się w drewno opałowe.

Operaty zostały sporządzone przez Biuro Urządzania Lasu i Geodezji Leśnej, którego dyrektorem pozostaje **doktor nauk leśnych** Janusz Dawidziuk i zatwierdzone w 2012 r. przez ówczesnego podsekretarza stanu i głównego konserwatora przyrody Janusza Zaleskiego, **leśnika**, dziś (artykuł powstawał czerwiec-sierpień 2015) zastępcę dyrektora generalnego LP, w czasie obejmowania urzędu Dyrektora Generalnego Lasów Państwowych przez Adama Wasiaka i kierowania Regionalną Dyрекcją Lasów Państwowych w Białymstoku przez Ryszarda Ziemblickiego. Jaka była droga do zaistnienia tych operatów, Panie dyrektorze Januszu Zaleski?

Czy to jedyny straszak, Panie Dyrektorze Generalny, Panie Ministrze? Czy jest coś pod ręką, gdyby samorządy znów nie garnęły się do współpracy?

Gdy dziś czytamy, że DGLP chce współpracować ramie w ramie z samorządami, to przytoczone przykłady uczą, że nie jest to możliwe. Że interes samorządów jest zgoła inny niż interes lobbystów, którzy jakkolwiek nie mają czego szukać w samorządach, to w urzędach centralnych załatwiają co i jak chcą.

Nadleśnictwa potrafią współpracować z samorządami, a przykłady tej współpracy zostały wymienione w artykule. Ale nie będą współpracować z samorządami Dyrekcja Generalna Lasów Państwowych i Regionalne Dyrekcje Lasów Państwowych. To nie dla nich, te jednostki mają inne zadania. Ważniejsze.

One mogą współpracować np. z FSC. Zakaz wycinki 100 letnich drzew? – DGLP uprzejmie służy. Likwidacja gospodarki leśnej? – ależ oczywiście, rozumiemy, zadziałamy tak, jak trzeba. Natura 2000? – jak najbardziej! Mało tego – stworzymy „wzorzec” dla całego cywilizowanego świata. Bobrowniczowie? – ależ oczywiście. Pytanie tylko – jeden czy dwu na terenie nadleśnictwa?

Tak wyglądają przykłady centralnej współpracy z samorządami i wizja ich rozwoju.

Paciorki dla autochtona

Struktura organizacji LP, jako głęboko scentralizowana nie przystaje do dzisiejszych czasów (pisałem o tym kilka lat temu: „Las Polski” nr 3/2011 i nr 7/2012). Jest szkodliwa dla kraju, jego mieszkańców i państwa, ponieważ decyzje centralne nie uwzględniają potrzeb ludzi a łatwo się otwierają na różnego rodzaju lobby, ideologiczne i polityczne. Mam nadzieję, że wystarczająco wyraźnie dowiodłem, że inicjatywy centralne mające służyć samorządom – jak ta w sprawie wsparcia samorządów puszczańskich – odbywają się na zasadzie medialnej marchewki, ale oferowanej dopiero po tym, jak wcześniej samorządom przetrącono kręgosłup. Przetrąciły go decyzje nie nadleśnictw i leśników, lecz Dyrektora Generalnego Lasów Państwowych i Ministra Środowiska.

Dla tych centralnych urzędów nie liczy się mieszkaniowiec gminy, autochton czy „nasz rodzimy Indianin” spod Białowieży. Bardziej istotny jest warszawski lub wrocławski lobbysta, który niszcząc miejscowych, zaprowadzi własne, miejskie wyobrażenie o Puszczy i stworzy świat zgodny z jego własną wizją. Co nie jest z nią zgodne, należy zniszczyć: przesiedlić „Indian do rezerwatów”, reedukować (czytaj: indoktrynować) lub pozbawić ich możliwości opału. Wtedy będą skłonniejsi do ustępstw. Pod ręką zawsze jest „flaszka wody ognistej”, czy szklane paciorki, które w warunkach puszczańskich przybierają

różnorakie postaci....

Moim zdaniem tak hołubiona Ustawa o lasach (1991) wzmogła, w stosunku do minionego okresu, centralizm i polityczne zależności. Powoduje to, że kontakty z ludnością miejscową są ograniczone, a z samorządami jedynie kurtuazyjne. Centralne wspomaganie określonych regionów ma wymiar okazjonalny i celowy, co nie buduje w rzeczy samej żadnych istotnych i trwałych relacji.

Wspominanie o rzeszy zatrudnionych (DGLP szczyci się, jakąż to pokaźną liczbę miejsc pracy generuje leśnictwo), gdy realny potencjał i zasoby będące w gestii nadleśniczych nie mogą być w pełni wykorzystane, to szczyt hipokryzji.

Incydenty

Z pewnością jest wiele przykładów, gdy zaangażowanie nadleśnictw wiąże i wspomaga lokalny byt. Lecz ma to związek wyłącznie z dobrą wolą i chęciami. Dobrze, gdy są one spójne z interesem lokalnym. Cóż jednak, gdy nie mają z nimi związku lub nawet są sprzeczne?

Brak powiązania strukturalnego i podatkowego z gminami nie stworzy trwałych relacji. Nie można bowiem nazwać nimi obietnic zasilenia samorządów puszczańskich inwestycjami, o których ostatecznie przesądzą Lasy. Przecież one nie tak dawno pokazały kij. Mało tego – nie tylko pokazały, ale przetrąciły nim kręgosłup wiejskiej ludności, która od wieków była związana z miejscowymi leśnikami. Czy w ten sposób można cokolwiek trwałego zbudować, Panowie i Panie DGLP i MŚ?

Dziś mamy do czynienia ze współpracą okazjonalną, a nie z trwałymi związkami budującymi wspólną przyszłość. Mnie to przypomina dawne akcje sadzenia lasu (po to by dziś w połowie zgnił!), albo bardziej współczesne, wspólne grillowanie.

Linki i dodatki

Zainteresowanym sprawą polecam artykuły [„Czy można kupić artykuł w „Gazecie Wyborczej”?”, „Sympatie i antypatie Wajraka”, „Gazeta Wyborcza, czyli kup sobie artykuł”](#).

Nie znajdziemy już na stronach Nadleśnictw: Białowieża, Browsk, Hajnówka pełnej informacji na temat manipulacji jakich dokonywał Wiceminister Środowiska Janusz Zaleski w kwestii Planów Urządzania Lasu dla tych Nadleśnictw. Byłem przekonany, że tak się stanie i dlatego pozwoliłem sobie wcześniej zapisać je na swoim dysku i na dysku Google. Można się z nimi zapoznać [TUTAJ](#).

Mam nadzieję, że zainteresowanie tym przejawii w końcu i Prokuratura, bo straty materialne są konkretne.

Autorstwo: RobG56

Źródła: „Las Polski” nr 18/2015, WolneMedia.net